

Katolik ? konsument

Żyjemy w świecie podaży i konsumpcji. Mnożą się sklepy, supermarkety i galerie. Ludzie śledzą najświeższe reklamy; gdzie tanio, a gdzie jeszcze taniej. Tej manii ulegają młodszy i starsi, także ci w bardziej podeszłym wieku. Ale podobne



myślenie wkrada się do życia kościelnego. Maniery cywilizacji konsumenckiej można spotkać na każdym kroku. Po czym poznać katolika – konsumenta? Bardzo łatwo. Katolik konsument *załatwia coś* w kościele, tak, jak się załatwia w urzędzie, w sklepie. On mówi: przyszedłem *zamówić* chrzest, Mszę św., ślub, pogrzeb... A jak już to się stanie, mówi: przyszedłem *zapłacić*: za chrzest, Mszę św., pogrzeb, jak za worek kartofli. Katolika konsumenta poznać też po tym, że używa słowa: *u was*. Bo choć należy do konkretnej parafii, to jednak tego nie czuje. Przychodzi do kancelarii w swojej parafii i mówi np. *jak tu u was wygląda sprawa chrztów, ślubów, roczków*. To *u was* często wynika z tego, że jego chrześcijaństwo jest *motylkowate*, tzn. trochę tu, trochę tam. A na dobrą sprawę nigdzie, albo rzadko. To znamienne *u was* świadczy o tym, że dana osoba (katolik) nie jest nigdzie zakorzeniona, odwiedza kościoły jak sklepy; nie ma swojej stałej parafii, swojej stałej wspólnoty. Nie czuje się zobowiązany do tego, by w jednej wspólnocie zrobić więcej, np. wspólnie posprzątać kościół, pomóc przy budowie kościoła, kapliczki, itd. Wpada na Mszę św. niedzielną raz tu, raz tam, to znowu gdzie indziej. Dobrze się wyśpi, i w dodatku żadnych dodatkowych zobowiązań: po prostu katolik konsument. Ktoś opowiadał fajną anegdotę z tym tematem związaną. Otóż proboszcz pewnej parafii chwalił się swemu sąsiadowi: słuchaj, w niedzielę widzę u siebie wielu twoich parafian. Na co tamten mu odpowiedział: ja się tym nie martwię, bo u mnie zostaje to dobre ziarno, a do ciebie lecą te plewy. Katolika konsumenta

poznaje się także po tym, że on łatwo wchodzi w rolę obserwatora, krytyka. Cały czas coś mu się nie podoba. Łatwo pokazuje, wytyka, że to czy tamto jest nie tak. Zazwyczaj czyni to pokątnie, a jeśli już zdobywa się na odwagę, to napisze brudny donos. Katolik konsument niechętnie włącza się w życie parafialne, nie potrafi zapytać: czy mógłbym w czymś pomóc. Kościół, parafia, to nie jest jedna z wielu instytucji, to nie jest jeden z wielu marketów. To coś zupełnie innego. To żywa wspólnota, która żyje i oddycha Bogiem i tchnieniem Ducha Świętego, a jej członkowie nie są klientami, lecz członkami żywego organizmu, gotowi do ponoszenia ofiar. Tu wszystko jest łaską od Boga, darmo daną. Dla Kościoła trzeba oszaleć, pokochać go całym sercem, całym umysłem, całą duszą, całym sobą, całym swoim życiem. Otrzymujemy od Boga, w Jego Kościele, o wiele więcej, niż na to zasługujemy, niż jesteśmy w stanie dać. Owszem, możemy cokolwiek wyrównać ofiarą swego życia, zaangażowaniem, poświęceniem, darem modlitwy. Pokątny i oficjalny cynizm kościelnej klienteli jest zawsze destruktywny, ciasny i zakłamy, nie przynosi Kościołowi niczego dobrego. Choć Chrystusowy dar zbawienia nie przestaje być wielką łaską także dla katolika – klienta.

[prob.]